

## Sankt Moritz

**N**ie ma drugiego takiego miejsca na świecie, St. Moritz jest jedyne i niepowtarzalne. Szczyty elegancji, snobizmu i luksusu wśród szczytów alpejskich. Miejsce superlatyw i ekstrawagancji, wykwintnych restauracji i ekskluzywnych butików, wyszukanych sportów i wspaniałych widoków. W sezonie zimowym zjeżdża się tu śmietanka towarzyska z całego świata, crème de la crème show-biznesu, finansjery i polityki. Okoliczne stoki pamiętają Jerzego Kosińskiego lubiącego tu wpadać z Romanem Polańskim.

St. Moritz, dwukrotny gospodarz Zimowych Igrzysk Olimpijskich, przyciąga sławnych i bogatych z całego świata... nawet jeśli nie wszystkich. Brigitte Bardot krzywiła się, gdy Gunter Sachs, jej (trzeci) mąż, zabierał ją tam na zimowe wakacje: „Śmiertelnie się nudziłam w tej dziurze dla miliarderów. Co ci ludzie widzą w tego rodzaju miejscach, posępnych i horrendalnie drogich?“, wybrzydzała. Ale zrozumiała to — oddaje w swojej autobiografii sprawiedliwość miejscu — kiedy Gunter przedstawił ją szachowi Iranu i cesarzowej Farah Diba.

St. Moritz, to położony wśród górskich jezior w Dolinie Engadyńskiej ekskluzywny kurort znany w świecie jako centrum sportu i mody. Uprawia się tu około 150 odmian sportów zimowych i — wbrew przekonaniu, że poza sezonem zimowym nic się tu nie dzieje — latem można liczyć na równie liczne atrakcje. Ci, którzy znajdują przyjemność w spędzaniu wolnego czasu w ciągu dnia oddając się uprawianiu najwymyślniejszych sportów i rozkoszując alpejską przyrodą, a wieczorami bawiąc w doborowym towarzystwie w eleganckich restauracjach i barach, w St. Moritz czują się jak ryba w wodzie o każdej porze roku.

Już w drugiej połowie XIX wieku zamożni miłośnicy zimowych sportów z Anglii odkryli to miejsce, wkrótce dołączyli do nich bogaci Niemcy, Włosi, Rosjanie... Przez raptem kilkutysięczne miasteczko przewinęło się już do wybuchu pierwszej wojny światowej prawie pół miliona gości. W roku 1928 St. Moritz było na ustach całego świata: drugie w historii Olimpijskie Igrzyska Zimowe — po Chamonix w 1924 roku — miały miejsce właśnie tu. Polski „Przegląd sportowy” z roku 1927 przewidywał: „...nie ulega wątpliwości, że tydzień olimpijski sportów zimowych w St. Moritz przewyższy o niebo wszystko, co dotąd w tym zakresie kiedykolwiek widziano”. W styczniu 1928 roku, na krótko przed wyjazdem na olimpiadę, narciarz [Bronisław Czech](#), duma polskich skoczków, przekroczył na Krokwi magiczną pięćdziesiątkę (!), bijąc tym samym dotychczasowy rekord Polski!

Na marginesie, kobiety brały udział tylko w jeździe figurowej na lodzie. Norweżka [Sonja Henie](#), 15-letnia zdobywczyni złotego medalu w 1928 roku, prawie do samego końca XX wieku pozostała najmłodsza medalistką w swojej dyscyplinie.

Gdy St. Moritz po raz drugi wybrano na gospodarza zimowej olimpiady, świat roku 1948 wyglądał zgoła inaczej. Piąte z kolei zimowe igrzyska odbywały się po dwunastoletniej przerwie. Z wyłączeniem sportowców z Niemiec i Japonii. Zaledwie dziesięć lat wcześniej bawiła w St. Moritz fotografka i tancerka [Leni Riefenstahl](#), wtedy u szczytu sławy po nakręceniu filmu „Triumf woli”. W sylwestrową noc bawiła się w towarzystwie [Fritza von Opla](#). Do ich stolika przysiadł się przyjaciel Marleny Dietrich, reżyser [Josef von Sternberg](#). „Do zobaczenia wkrótce”, powiedział na odchodnym, „jeżeli nie wybuchnie wojna”, dodał. „Wojna, jaka wojna?”, zdziwiła się Leni, ona, która szczyła się znajomością z Hitlerem i z upodobaniem filmowała nazistowskie parady wojskowe. Los zetknął ich ponownie dwadzieścia lat później. W zupełnie innej rzeczywistości. Bronek Czech wojny nie przeżył.

Choć do dziś St. Moritz zmieniło się niemal nie do poznania, przybyło hoteli, sklepów, restauracji, turystyka się zdemokratyzowała, jest to w dalszym ciągu uzdrowisko bardzo ekskluzywne mające do zaproponowania przeżycia dla najwybredniejszych. Choćby zawody hipiczne na śniegu. Od roku 1928 kurort jest gospodarzem mitingu wyścigowego znanego pod nazwą [White Turf](#). A od roku 1985 światowa high society uprawia tu wyjątkowo widowiskowy sport, [polo na śniegu](#). Na tafli zamrożonego jeziora. Dobrze widoczna na śniegu jaskrawo pomarańczowa piłka jest celem, zawodnicy ściskają młotki, wyostrzają zmysły, spinają konie... I, jazda! Fontanny śniegu tryskają spod kopyt, konie rżą i charczą, jeźdźcy krzyczą, Racjonalista.pl



publiczność wstrzymuje oddech... Jak oni trafiają w tę piłkę?! Wyglądają jakby się chcieli pozabijać! Polo, zwane „królem sportów i sportem królów”, uchodzi za jeden z najdziwniejszych sportów świata. I jeden z najstarszych.

W Persji uprawiano go już na kilka wieków przed Chrystusem. Jego miłośnikami byli król Aleksander Wielki i kalif Bagdadu [Harun ar-Rashid](#), bohater z „Baśni tysiąca i jednej nocy”. Uprawia go książę Karol, uprawiał autor „Malowanego ptaka”, Jerzy Kosiński, uprawiają ekscentryczni, bogaci i przede wszystkim bardzo sprawni gracze. W styczniu 2004 na 20. Cartier Polo World Cup on Snow sensacją sezonu okazała się drużyna Larchmont. Zainkasowała Puchar Świata wygrywając 10:2 ze szwajcarską drużyną Bank Hoffmann. Kapitanem był polski biznesmen Marek Dochnal, po raz pierwszy w St. Moritz i po raz pierwszy w tych zawodach. Plotka głosi, że, żeby mieć gdzie ćwiczyć, kupił wcześniej rancho w Argentynie. Zdziwił wszystkich i... zniknął. Dziś zamiast liczyć piłki w polo liczy dni w areszcie. Cóż, fortuna kołem się toczy.

Że fortuna kołem się toczy widać także po gościach St. Moritz z Rosji. Od dobrej dekady odkryli alpejski kurort ponownie. Zjeżdżają całymi gromadami. Nierzadko przylatują do Szwajcarii własnymi samolotami. Gospodarzy — jak dotąd przyzwyczajonych do dyskretnej kindersztuby swoich zamożnych turystów z Zachodu — bulwersują hałaśliwym zachowaniem, zabawami à la Dymitr Karamazow & Co., popijaniem najdroższych gatunków szampana z gwinta i obwieszonymi biżuterią dziewczynami. Ale, że „klient nasz pan” a *pecunia non olet*, sanktmoriczanie dostosowują się do nowych obyczajów i zmieniają nawet asortyment sklepów, zwłaszcza jubilerskich i futrzarskich — jak ktoś bardzo chce wydać dużo pieniędzy, bo poprawia mu to samopoczucie, w St. Moritz z pewnością znajduje się na właściwym miejscu.

Umówmy się, do St. Moritz przyjeżdża się nie tyle dla gór i sportu, ile żeby poszaleć, pokazać się, zobaczyć... *sehen und gesehen werden*, jak mawiają Szwajcarzy, „oglądać i dać się oglądać”. *Fashion*, to jest TO magiczne hasło, sklepy z ubraniami oferują wszystko co najnowsze i najelegantsze, a *shopping* to mus. W latach dwudziestych, gdy moda stawała się powoli „sztuką wysoką” polsko-rosyjsko-żydowska malarka [Tamara Łempicka](#) namalowała na okładkę magazynu „Die Dame” obraz „Saint Moritz” przedstawiający młodą kobietę z rozmarzonym wyrazem twarzy w grubym narciarskim swetrze na tle Alp. Już wtedy symbol elegancji, od tamtego czasu St. Moritz stało się prawdziwą mekką mody. Dolce & Gabbana, Jet Set Fashion dla dużej i Jet Set Kids dla małej elegantki, Bernie's Uomo dla modnego mężczyzny, to sklepy, do których trzeba zajrzeć. Można w nich trafić na wytworny ciuch, najprawdziwszą gwiazdę kina, i, oczywiście, rozbawionych Rosjan, bywa, że spod ciemnej gwiazdy.



Chyba że przyjdzie nam ochota na Rosjan w najlepszym gatunku. W Galerie Gmurzyńska - tak, tak, Polka Krystyna Gmurzyńska ma tu filię swojej kolońskiej galerii specjalizującej się w malarstwie rosyjskich awangardystów i im współczesnych malarzy innych narodowości - trafimy na „oryginalnego Kandynsky'iego” czy „najprawdziwszą Sonię Delaunay”, obok Jeana Arpa, Pieta Mondriaana, Juana Grisa czy Picassa... by po tym duchowym posiłku spróbować szwajcarskiego fondue serowego. Popija się go winem Veltliner. Wtajemniczeni — nim utopiają swój kawałeczek chleba we wrzącej masie serowej — maczają go najpierw w kieliszku ze sznapsem. Smakuje jak nic i nigdzie.

Siedmiotysięczne St. Moritz leży w największym a zarazem najrzadziej zaludnionym

kantonie Szwajcarii, Gryzonii, Graubunden, ze stolicą w Chur (Khur). Jego powierzchnia wynosi 7106 km kwadratowych. A na jeden km kwadratowy przypada zaledwie 26 mieszkańców. Statystycznie. Bo w rzeczywistości osady ludzkie skupiają się naturą rzeczy w dolinach a większość terytorium zajmują niezamieszkałe Alpy. Alpy zwane są tu Retyckimi, od ludu, który tu od starożytności żył i który dał nazwę całemu rejonowi — Raetia. Dopiero w średniowieczu zaczęto używać nazwy Graubunden od jednego z trzech funkcjonujących tu związków - *Grauer Bund*, „Szary Związek”. Idąc tym tropem Gryzonia (od francuskiego *Grisons*) po polsku musiałaby się zatem nazywać nie tyle „Gryzonia” co „Szarzyzna”. Kłóciłoby się to z malowniczością tego jedyne miejsce na świecie. W licznych jeziorach, błękitnych, szmaragdowych, ultramarynowych, zależnie od pogody, odbijają się ciemne lasy i jasne szczyty gór. Latem kwitnie wielobarwna roślinność alpejska, zimą lśni biel śniegu. Na poboczach gór i licznych wiaduktach mignąć może czerwień kolejki elektrycznej, ulubionej atrakcji turystów.

Na szwie między Alpami Zachodnimi a Wschodnimi rozdzielają się wody zasilające trzy morza: mający tu swe źródło Ren wraz z rzeką Julią zmierza do Morza Północnego, Maira z początkiem w Septimer, wpływa do jeziora Como i dalej z wodami Padu do Morza Śródziemnego, ma tu też swój początek rzeka Inn, która wpada do jeziora Engadin i dalej łącząc się z Dunajem dociera do Morza Czarnego. Dla starożytnych Rzymian Gryzonia była ważnym miejscem strategicznym między Półwyspem Apenińskim a terenami nadreńskimi. Stąd dbałość Rzymian o stan dróg i przejść alpejskich. I stąd język używany nadal przez część mieszkańców Gryzonii, czwarty, obok niemieckiego, francuskiego i włoskiego, oficjalny język szwajcarski, język zwany retyckim lub retoromańskim. Jest to najbardziej zbliżony do łaciny język nowożytny. Sankt Moritz to po retycku San Murezzan. Gryzonia dołączyła do Konfederacji Helweckiej w 1803 roku.

Górna Engadyna wraz z jej miejscowościami Celeriną, Silvaplana, Sils, Maloja, Pontresina i — najbardziej znanym — St. Moritz — to jeden z najatrakcyjniejszych regionów narciarskich Szwajcarii. Najwyższy szczyt, Piz Bernina, sięga 4049 metrów n.p.m. St. Moritz leży na wysokości 1850 m n.p.m. [Giovanni Segantini](#), XIX-wieczny malarz widoków alpejskich, ma tu swoje muzeum, charakterystyczny budynek w kształcie rotundy uwieńczonej kopułą.

St. Moritz to przede wszystkim ośrodek narciarski. Narciarstwo zaczęło się tu rozwijać już po roku 1885. A zaraz obok narciarstwa — saneczkarstwo. Natomiast jednym z najmłodszych sportów jest kitesailing, przystosowany także do warunków zimowych. Od 1991 roku w pierwszy weekend marca entuzjaści tego trudnego sportu zjeżdżają z całego świata właśnie tutaj. Zabawa polega na podczepieniu się narciarza do latawca, którym należy odpowiednio sterować. Tym sposobem można śmigać do 80 km na godzinę. Mistrzowie kitesailingu wykonują w powietrzu zapierające dech w piersi akrobacje. Letnim odpowiednikiem tego sportu jest kitesurfing, ślizganie się i skakanie po wodzie na desce surfingowej z latawcem jako żaglem.

Jeśli mamy ochotę na wzmocnienie mięśni całego ciała, możemy uprawiać, i to zarówno latem jak i zimą, tzw. *nordic walking*, czyli marsz przy użyciu specjalnych kijków podobnych do tych od nart. Technika chodzenia jest łatwa do opanowania a efekty zdrowotne gwarantowane. Miłośnicy gier towarzyskich mogą tu grać w golfa. Latem — klasycznie na trawie. Ale także zimą — na lodzie. Od kilku już lat coraz większą popularnością cieszy się także *cricket on ice*, krykiet na zamrożonym jeziorze. Curling, sport rodem ze Szkocji - czyli popychanie po lodzie dwudziestokilogramowych granitowych krążków - zagrano na kontynencie pod koniec XIX wieku po raz pierwszy właśnie tu, w St. Moritz. Jest to sport nieomalże dla każdego, mogą w niego grać także sportowcy niepełnosprawni używający wózków. Dla amatorów biegówek przygotowano 180 km tras po części oświetlonych również nocą. W kolejkach do wyciągów wśród różnych języków można usłyszeć również polski.

## Verbier

Nendaz, Veysonnaz, Thyon, La Tzoumaz i Verbier to stacje kolejki linowej w regionie narciarskim zwanym „Quatre Vallées” w szwajcarskich Alpach kantonu Wallis. Obszar „Czterech Dolin” rozciąga się między miastami Martigny na południowym zachodzie i Sion od północnego wschodu. W latach 70. zeszłego wieku powstała idea rozbudowania sieci kolejek linowych w tym regionie. Oddaną jako ostatnią we wrześniu 1983 kolejką na najwyższy ze szczytów regionu, liczącą sobie 3330 m n.p.m. górę Mont-Fort, ideę tę zrealizowano. Położona na



wysokości 1500 m n.p.m. miejscowość Verbier leży najwyżej ze wszystkich.

Na stałe żyje tu około 200 mieszkańców, w sezonie może ich tu być i dziesięć razy więcej, gdyż wioska dysponuje 2500 łózkami dla przyjezdnych gości - jeżeli nie są gdzieś w trasie, to kłębią się na niewielkim Place Central, i w nielicznych uliczkach kurortu z jego sklepami, dyskotekami, barami i restauracjami... Pod wieczór wszyscy zjeżdżają się porządnie wygłodzeni po całym dniu uganiania się na stokach i wtedy Verbier zamienia się w tętniące życiem uzdrowisko, gdzie do późnych godzin nocnych bawią się najwytrwalsi. Dlatego nie jest to może odpowiednie miejsce dla lubiących ciszę i spokój i kontemplacyjne wakacje „z dala od zgiełku”, ale wyjazd paczką zgranych przyjaciół na tydzień obejmujący święta Bożego Narodzenia i Sylwestra, czy w praktykowane w Szwajcarii tzw. „ferie narciarskie” w lutym, to murowany sukces. Nawet sam król Szwecji z rodziną ceni sobie to miejsce.

Największą atrakcją 4 Dolin jest zjeżdżanie poza oznaczonymi trasami, szalone freerides w głębokim śniegu w zapierającej dech w piersiach górskiej panoramie, po zboczach gór Mont-Fort czy Mont Gelé... Ale zanim zaszalejemy w śnieżnym puchu czekają nas poważne przygotowania. Trzeba zarezerwować sobie z góry jeden z małych lub większych typowych dla okolicy uroczych drewnianych domków, zwanych tu chaletami, z wszelkimi wygodami, zaopatrzoną we wszystko co potrzeba kuchenką.



Teraz kolej na instrukcje dotyczące zachowania na wypadek zejścia lawin. Entuzjaści sportów zimowych w Alpach robią specjalne kursy, jak rozpoznawać niebezpieczeństwo zbliżającej się lawiny i nie ryzykować wyjścia w góry w tym czasie (tu trzeba dodać, że system ostrzegania przed lawinami jest w Szwajcarii naprawdę bardzo sprawny), jak się chronić, gdy się jest blisko, jak ratować siebie i innych w razie, gdy to najgorsze się wydarzy. Bo niestety, zdarzają się też i śmiertelne wypadki, śnieg w Alpach to „white risk” i dlatego zaleca się zapoznać uczciwie z zasadami postępowania na wypadek gdyby... Lektury takie jak *3 x 3 Lawinen — Risikomanagement im Wintersport* („3 x 3 Lawiny — Umiejętność zarządzania ryzykiem w sportach zimowych”) Wenera Muntera należą do bestsellerów w szwajcarskich księgarniach a komiksy o tej tematyce (na przykład genialne rysunki Georga Sojera) cieszą się u młodszych i starszych nie mniejszą popularnością niż cartoonowe opowieści o Asterixie i Obelixie...

I à propos Asterixa i Obelixa... któregoś razu dzielni Gallowie wybrali się do kraju Helwetów w poszukiwaniu ważnego specyfiku do czarodziejskiego napoju druida Miraculixa. Niestety, ugoszczeni przez tubylców miejscową *specialité de la maison* czyli serowym fondue, tak się posklejali, tak zakneblowali, tak zamotali ciągnącymi się w nieskończoność nitkami

sera, że z misji o mały włos a wyszłyby... nici. Ale serowe fondue po całym dniu po mrozie i śniegu, lub też inna serowa specjalność na gorąco - *raclette*, to ulubione zimowe dania w takich miejscach jak Verbier. Fondue jest to stopiona mieszanka odpowiednio dobranych serów (gruyère, ementaler...) topiona w specjalnym glinianym rondlu — miejscowi mówią na niego *caquelon*, *gaglon* lub *gaglo*.

Zasiada się wokół stołu - na którego środku, na *rechaud* (palniku) stoi pełen bulgoczącego sera *caquelon* — i w kilka osób sięga się do misy. Każdy obtacza na długim widelczyku w kipiącej serowej mazi kawałki chleba... a kto swoją porcję niechcący w serze utopi, ten musi się wykupić... jest więc to też ulubione danie towarzyskie, tym bardziej, że zakrapiane winem, a jeśli ktoś woli, to i kirschem. I im więcej leje się wina i kirszu, im weselej się robi, tym łatwiej o zgubienie chleba i tym więcej śmiechu. To krzepiące, rozgrzewające i rozśmieszające danie skomponowali sobie poważni Szwajcarzy na długie zimowe wieczory.

I - jeśli już jesteśmy przy komponowaniu, Verbier oferuje nie tylko coś dla ciała, ale i dla ducha. Latem i zimą Verbier gości znakomitych muzyków, miasteczko znane jest z letniego festiwalu muzyki poważnej (Verbier Festival & Academy), zimą w miejscowym katolickim kościółku odbywają się koncerty Bacha, Mozarta czy Chopina w najlepszym światowym wykonaniu. Warto więc któryś z wieczorów przeznaczyć na koncert. Po całym dniu na zboczu Mont-Fort z przyjemnością słuca się muzyki mając jeszcze pod powiekami lśniąca w słońcu biel śniegu i ostre szczyty na horyzoncie, wśród nich z jednej strony francuski Mont Blanc, z drugiej charakterystyczny wierzchołek Materhornu — symbol Szwajcarii; foldery turystyczne obiecują wszak *incomparable view* z góry nazywanej tu pieszczotliwie *Gipfel des Genusses*, „Szczytem Rozkoszy”. Zjazd z Mont-Fort to 18 kilometrów trasy, w czasie której pokonuje się 2500 metrów różnicy w wysokości! Wytrawni narciarze uważają, że w całych Alpach nie ma piękniejszych zjazdów niż te na zboczach Mont-Fortu: z Gentianes do Tortin czy z Chassoures do Tortin/Siviez...

I - oczywiście - jeśli jest się w Verbier — trzeba wybrać się do słynnego „Snowparku” (stacja La Chaux), zawieszono go po słonecznej stronie między 2485 a 2260 m n.p.m. parku śnieżnego o powierzchni 120.000 metrów kwadratowych, gdzie przekonujemy się na własne oczy ile różnych odcieni i niuansów może mieć biel.

[Zob. wideo z Verbier](#)

Artykuły (tu :uzupełnione i poszerzone dla Racjonalisty), ukazały się w "National Geographic Traveler" 1/2005 i 6/2006/7

### **[Elżbieta Binswanger-Stefańska](#)**

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 25-12-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5668) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5668>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)